

W Szponach Chaosu

Kiedyś wierzono, że zdjęcie zrobione kucowi pochłania duszę i staje się dla niej więzieniem. Prosty zabobon wykształcony w umysłach niewykształconych kucy, mający w zrozumiały sposób uzasadnić działanie aparatu fotograficznego.

Przesąd, który w dzisiejszych czasach budzi śmieszność oraz politowanie. Jednak ta fikcja nadawała fotografiom magię, czyniła z nich coś więcej, niż zwykły i powszechnie spotykany papier z nadrukowanymi barwnymi plamami. Devil Marks wierzył w to całym sercem, musiał w to wierzyć, by zachować w pamięci jej obraz, a wraz z nim część siebie samego.

Fotografia była bowiem jedynym łącznikiem między nim i nią. Kłacz patrzyła ze zdjęcia swoimi ponętymi kobaltowymi oczami, wabiła jasnowłową sierścią połączoną w harmonijną spójną całość z lekko kręconą, jagodową grzywą, w której znajdowało się uwielbiane przez niego akwamarynowe pasemko, za które gotów był oddać życie. Trzymając fotografię jednorożca, Marks lekko musnął ją wargami. Po chwili odłożył pamiątkę na miejsce obok dwóch czerwonych świec, które płonąc roztaczały wokół delikatny różany zapach.

— Obiecuję. – wyszeptał bezbarwnie, lecz czule – Zrobię wszystko, żebyś tylko do mnie wróciła. Pokochała tak, jak dawniej, jak wtedy, gdy byliśmy razem w wiosce. Twojej wiosce... Wtedy wszystko będzie tak, jak przedtem. Obiecuję. – Ogier wstał, zgasił świece, po czym zasłonił ołtarzyk atlasową kurtyną.

— Pora wprowadzić plan B do działania. – rzekł, odwracając się do klatek z warczącymi psami.

* * *

Rainbow przeciągnęła się, rozciągając wszystkie kosteczki i ścięgną. Zamlaskała, odwróciła się na drugi bok i ponownie wtuliła w puchową poduszkę. Strzygnęła uszami, po czym uchyliła prawą powiekę. Zamglony, świeżutki widok przesłonił pegazowi alikorn, którego podkrążone oczy oraz rozszerzone źrenice dobitnie świadczyły o jakości jego snu.

Pegaz z tęczową grzywą ziewnął i oparł się o ramę hotelowego łóża.

— Nie mogłaś zasnąć? – alikorn milczał, przetwarzając słowa przyjaciółki. Przytaknęła.

— Dziwne, to najlepszy hotel w całym mieście, ze specjalnymi łózkami zaprojektowanymi dla pegazów. Apartament królewski. Obsługa pierwsza klasa. Czego pragnąć więcej?

— Hotel jest w porządku. Cały problem tkwi we mnie.

— Zjadłaś coś nieświeżego przed snem? Wiedziałam, że było coś nie tak z tamtą sałatką.

— To nie to, Rainbow.

— W takim razie ja ciebie nie rozumiem — odparł pegaz, kładąc się na poduszcze.

Lawendowy alikorn usiadł na rogu łóżka. Podparł swoją głowę o kopyto i zastygł w zamyślanej, filozoficznej pozie z zamkniętymi oczami.

— Jest coś, czego ci nie powiedziałam. — księżniczka westchnęła — Pewnie zastanawiałaś się dlaczego prosiłam, abyś nikomu nie mówiła o tym, co zamierzamy zrobić... Dokąd się udać. — Twi odwróciła się do przyjaciółki. — To było dla mnie bardzo ważne, chciałam, aby jak najmniej kucyków wiedziało o tej wyprawie. Ponieważ wybierając się na nią, zrobiłam coś, co nigdy wcześniej mi się nie zdarzyło, Rainbow. — Powiedziała lawendowa klacz, spuszczać wzrok i kładąc uszy po sobie — Ja... Ja... złamałam obietnicę daną księżniczce Celestii... I zrobiłam to z pełną premedytacją, Rainbow. — Pegaz podniósł się. Mrugnął trzy razy, przetwarzając w głowie informację.

— Złamałaś słowo dane Celestii i to świadomie?

— Tak. — Twilight przytaknęła podnosząc głowę — Jak myślisz, wybaczy mi?

— I z tego powodu nie możesz spać? — Lawendowy alikorn pochylił głowę.

Klacz z tęczową grzywą milczała. Nie znosiła takich sytuacji. *Co teraz mam zrobić? Chce aby ją pocieszyć, czy zganić? Hmmm...* -Myśl Rainbow...- *Co by zrobiła Applejack?*

— Jakie drzewo ma pomysły? — Twilight przekręciła głowę, wpatrując się w przyjaciółkę — Porąbane!!

— Rainbow, to było dziwne. I kompletnie bez sensu.

— Wiem, ale nic innego nie przychodziło mi na myśl. Chciałam cię jakoś pocieszyć. — pegaz wygramolił się z pościeli i usiadł obok księżniczki — Ja się nie znam. Nie wiem, co ci powiedzieć. Może księżniczka się nie dowie? I wszystko będzie dobrze?

— Niestety na pewno się dowie. — Twilight spojrzała prosto w oczy Rainbow. — Wczoraj, kiedy kupowałam sianoburgery to paparazzi zrobił mi zdjęcie, które pewnie pokaże się w porannej gazecie. A jeśli księżniczka ją przeczyta, to może zacząć coś podejrzewać i zacznie mnie wypytywać. A wtedy będę musiała albo skłamać, albo powiedzieć prawdę. — Twilight zaczerpnęła tchu — Ja nie zamierzam kłamać.

— To poprostu tego nie rób. — odparł pegaz. — Jednak teraz radziłabym ci się wyspać. Jeśli mamy dalej szukać tego drania, to bardziej się przydasz wyspana. A na martwienie się znajdziemy czas, gdy będzie po wszystkim.

Przed Twilight i Rainbow rozciągała się śmierdząca uliczka ze przeżartymi pleśnią i grzybem stertami przestarzałych śmieci. Dzięki szczęśliwemu zbiegowi okoliczności, klaczom udało się drugi raz wytropić czarnego ogiera.

— Tym razem się nam nie wymknie. – wyszeptała Rainbow, machając kopytem przed nozdrzami w celu pozbycia się nieprzyjemnego zapachu. – To ślepa uliczka, musi być gdzieś tutaj. – Twilight przytaknęła, próbując ignorować smród tego miejsca. Przyjaciółki zagłębiły się w uliczkę.

— Jesteś pewna, że skręcił akurat tutaj?

— Tak Twi, na sto dwadzieścia procent. – rzekł pegaz, odsuwając jedną ze sklejkowych płyt, spod której wybiegło kilka karaluchów – Ba, nawet zapamiętałam, które...eee... drzwi wybrał. – mówiła Rainbow Dash, wchodząc do środka.

Klaczę spowiała ciemność i ciasnota, była z nimi tak blisko jakby zobaczyła od dawna niewidzianych przyjaciół i za wszelką cenę chciała nadrobić dotychczas zmarnowany czas. Pozabijane płytami pilśniowymi okna, oraz nieprzyjemny zapach, sprawiły, że klacze zatęskniły za czystymi hotelowymi pokojami.

Pegaz, idąc przodem minął niebieski, plastikowy worek. Przecisnął się między kartonami, potrącając jeden z nich. Karton upadł tuż przed nosem księżniczki, wysypując z siebie pozlepiane, spleśniałe siano. Twilight wstrzymała oddech i możliwie najszerszym łukiem obeszła przeszkodę.

Powierniczki Elementów Harmonii przekraczając zwężenie znalazły się w zupełnie innej krainie. Tak samo zaciemnionej, jak poprzednia, lecz o wiele czystszej, pokrytej betonową posadzką i niskim stropem z blachy falistej.

— Już prawie go mamy, możesz rozświetlić swój róg? – wyszeptał pegaz, lecz mimo tego echo poniosło jego wypowiedź po pomieszczeniu.

Twilight przygryzła wargę, rzucając zakłęcie. Promienie fioletowego światła rozjaśniły pomieszczenie, ukazując w jego prawym rogu puste klatki. Księżniczka popatrzyła zdziwiona na przyjaciółkę, która wzruszyła kopytami.

Rainbow postanowiła pójść w ich kierunku. Idąc krok za krokiem, kopyto za kopytem, wywoływała przy okazji echo, które jak bomba uderzyło w ciszę. Twilight ruszyła za przyjaciółką.

Klaczę stanęły naprzeciwko klatek, a w ich myślach zagościło jedno pytanie...

Dlaczego są puste i otwarte?

WRRRRR...

Przyjaciółki zamarły. To był ostatni dźwięk, jakiego się spodziewały w tym miejscu. Zachowując spokój, jednomyślnie odwróciły się do jego źródła.

Czarny ogier z beznamiętnym pyszczkiem, oraz ustami ułożonymi w wąską szczelinę, stąpił w ich kierunku. W lewym kopycie dzierżył metalową obroż antymagiczną. Jednak to nie on był źródłem pierwotnego odgłosu, który instynktownie budził lęk w duszy każdego kuca.

Warczenie wydobywało się z zaślinionych pysków trzech ogromnych wilczurów, które szczerząc swe kły, zbliżały się do pegaza i alikorna. Jeden z nich nie miał ogona, a drugi był znacznie większych rozmiarów, dochodzących do wielkości przeciętnego kuczka.

— Rainbow, zostań z boku. — krzyknęła Twilight, ustawiając się w pozycji bojowej i zapalając róg.

Rainbow, ufając przyjacielce, niechętnie wykonała jej polecenie.

— Poddaj się! Jestem księżniczką i potężną czarodziejką! — zawołała pewnie Twilight, rozpościerając skrzydła, dla potwierdzenia swych słów. Ogier nie zareagował. Alikorn tupnął kopytem o beton, następnie uniósł magią dwa wilczury i wpakował do klatki. Rainbow, w mig domyśliwszy się planu księżniczki, zamknęła klatkę. Oparła się o nią całym ciałem, przygotowując się na czekający ją wysiłek.

— Poddaj się. — rzekła Twilight, wymierzając róg w napastnika.

Alikorn otoczył Devil Marksa swą magiczną, lewitującą poświatą i odsunął go od siebie. A właściwie chciał odsunąć, bo jedyne co uzyskał to lewitujący, czarny barwnik, unoszący się w powietrzu. Księżniczka oniemiała na kilka sekund, lecz ta chwila wystarczyła Markswi, aby pokonać odległość dzielącą ją od Twilight i założyć jej obręcz antymagiczną. Pegaz chciał ruszyć na pomoc, ale ujadania psów i odgłos uderzenia kłów o klatkę natychmiast go powstrzymał.

— Zostaw ją! — krzyknęła Rainbow. Ogier nie zareagował, wepchnął księżniczkę do pustej klatki, zamknął ją na kłódkę i odwrócił się do pegaza.

— Ja mam cały dzień, Rainbow. — rzekł, uśmiechając się — Mogę tu czekać, aż się zmęczysz i nie utrzymasz w zamknięciu Munia i Krokiego. Więc jak? Oszczędzisz mi kłopotu i poddasz się?

— Jak to zrobiłeś? — zapytała zaskoczona Twilight.

— A to... to jest przekleństwo mojego znacznika — powiedział, wskazując kopytem na swój bok, na którym widniała kurza, pięciopalczasta łapa, ściskająca czarną kryształową kulę. — Profesjonalnie ten dar nazywa się Szponem Chaosu, albo jakoś tak. Polega na całkowitej odporności na wszelaką magię. — ogier chwilę milczał, nim dodał — najgorszy znaczek jaki istnieje, moja droga. Dobra, i tak za dużo wam powiedziałem. Ale widzicie, czasami lepiej podzielić się z kimś swymi problemami... To co, Rainbow, będziesz współpracować?

— Nie tak szybko, Marks — zawołała za plecami ogiera Bon Bon, która zakradła się niepostrzeżenie. Ogier odwrócił się do klaczy. Sweetie Drops, momentalnie znajdując się obok złoczyńcy, zaatakowała go. Marks zrobił unik i zadał kontrę. Klacz także uniknęła

ciosu, po czym odepchnęła oponenta zadnimi kopytami. Marks odleciał do tyłu, wprost na pegaza, który, korzystając z okazji podstawił nogę złoczyńcy i posłał go z impetem na betonową podłogę, pozbawiając go przytomności.

— Dzięki Celestii, że się zjawiałaś – rzekła księżniczka.

— To moja praca.

— Bon Bon, jesteś tajną agentką. – Rainbow bardziej stwierdziła, niż zapytała .

— Tak, jestem i niech to zostanie między nami, zgoda? – powierniczki przytaknęły.

Agentka rozejrzała się spokojnie. Znalazłszy drugą kłódkę, która wypadła Marksowi z grzywy, Bon Bon podniosła ją i rzucił Rainbow. Pegaz jednym ruchem złapał przedmiot i zamknął kłatkę.

— Dzięki. – powiedział, łapiąc oddech – Co z Twilight?

— Zaraz cię uwolnimy. — rzekła agentka bezpośrednio do księżniczki – musimy tylko poczekać na wsparcie. A w międzyczasie przydałoby się spętać naszego przyjaciela. – wskazała kopytkiem na nieprzytomnego ogiera, którego krew pokrywała podłogę . – Rainbow, przed zaułkiem widziałam kawałek sznura. Możesz mi go przynieść?

— Tak jest. – odpowiedział pegaz, wychodząc z pomieszczenia.

Bon Bon, po upewnieniu się, że w pomieszczeniu jest tylko ona sama oraz księżniczka, zwróciła się do niej.

— A teraz, Twilight Sparkle, wyjaśnisz mi, dlaczego nie posłuchałaś księżniczki Celestii i nie zostawiłaś sprawy agencji.

[<<poprzedni](#) [Spis treści](#) [Następny>>](#)